

**Ilu morderców żyje w normalnych rodzinach?**  
Thriller psychologiczny, którego **nie zapomnisz.**

# INNA

Jestem porywaczem, a może  
**MORDERCĄ.** Co 48h tracę  
świadomość i nie pamiętam niczego.  
W piwnicy jest dziewczyna.  
To chyba **MOJA** dziewczyna.

**MAX**  
**CZORNYJ**

FILIA



**MAX  
CZORNYJ**

**INNA**

**FILIA**



*Aleksandrze, która tchnęła życie w ten tytuł*



*Jedyny sposób, żeby uwolnić się od pokusy, to jej ulec.*

George Bernard Shaw

*A ci, którzy tańczyli, zostali uznani za szalonych  
przez tych, którzy nie słyszeli muzyki.*

Fryderyk Nietzsche





Wyobraź sobie, że się budzisz i nie pamiętasz ostatnich lat własnego życia. Co przez ten czas robiłeś, gdzie pracujesz ani – z kim przestajesz. Skonsternowany, przytłoczony milionem pytań, włączysz się po wielkiej rezydencji i trafiasz na przerażający widok. Na piękną nagą kobietę. Nie, to nie ona jest przerażająca, ale fakt, że została skrepowana, a w usta ma wciśnięty wymyślny knebel.

Teraz przychodzi czas na prawdziwe pytania.

Czy jesteś mordercą? Zwykłym porywaczem?  
A może to wszystko jest tylko seksualną zabawą?

Odważysz się zdjąć knebel, aby usłyszeć prawdę o sobie?

Czy raczej dasz się ponieść instynktom?



## OSIEDLE BALTIC RESORT, GDZIEŚ, DZIŚ, PRZED CHWILĄ

Od dwóch dni leje. Jak to nad polskim morzem.

Przesuwam po biurku maszynę do pisania: najnowszy model laptopa, marki... no, mniejsza z tym. Patrę przez okno. Podobne do wszystkich okien na tym osiedlu, podzielone jednym szprosem pionowym i dwoma poziomymi. Przez sześć kawałków szyby gapię się na nasączony jak gąbka trawnik. Chyba niedawno go kosiłem, lecz już widzę niedoskonałości. Cholernie nierówne pasy. Zboczenia.

Miejsc, w których straciłem równowagę, nie da się ukryć. Nie da się również ukryć poprawek i drugich podejść. Koła kosiarki zawsze pozostawiają ślady. Wryte w mózgu głębokie koleiny na trasie, którą się pokonało. Wzdłuż czy wszerek? Z tym zawsze mam problem.

Zerkam na leżącą obok książkę i od razu przypominają mi się słowa ciotki.

„Używaj zakładek. Jeśli będziesz zostawiał książki w ten sposób, porozkleją się, a potem na pewno rozpadną”.

Nieważne, dlaczego je pamiętam, ale prześladują mnie przez całe życie. Dobrze, ciciu.

Wyciągam z podajnika drukarki kartkę i od linijki odrywam jej równy kawałek. Kawałki muszą być równe. Wkładam jeden z nich do książki, sprawdzam, czy nie ma rozklejeń, i spokojnie odkładam ją na bok. Nie rozkleiła się. Jeszcze nie tym razem.

Za oknem bez przerwy ulewa. Deszcz bębni o rynny, o blaszany parapet i o solidną dachówkę. Sennie jest. Wakacyjnie i bardzo sennie. W kominku trzaska drewno, aromatyczna lipa. Lubię aromat sosny, ale sosna zawsze obkleja palenisko żywicą. Lipa musi więc wystarczyć.

Właściwie obyłoby się bez palenia, aż tak zimno na dworze przecież nie jest, ale lubię odrywać się od pracy i patrzeć w ogień. To podobno pierwotne, atawistyczne uczucie. Prapradziadowie naszych pradziadów siadali w jaskiniach wokół ognisk, snując pradawne opowieści. Widać byli bardziej odporni na zaczadzenia niż dzisiejsza młodzież zamykająca się romantycznie w garażach.

Patrzenie w ogień to atawistyczne uczucie. Podobnie jak to, że opowiadaną historią mogę przesłać wprost do Twojej wyobraźni. To, co właśnie wystukuję na klawiaturze laptopa i co jest obrazem w moim umyśle, teraz staje się również Twoim wyobrażeniem. Jeszcze nie wiem, do kogo trafi ten dziennik. Jeszcze nie mam co do tego koncepcji ani zielonego pojęcia.

Ale wkrótce będę miał.

Za oknem jest ta sama pora co u Ciebie. Przecież nie ma znaczenia, czy określe ją środkiem nocy, czy dniem. Ja siedzę tu, a Ty tam.

Oprócz zapachu palonego drewna lubię również aromat kawy. Nie znoszę za to jej smaku. Lubię stawiać przed sobą na biurku filiżankę z espresso, lubię się nią inhalować, ale na samą myśl o przełknięciu napoju robi mi się niedobrze. Kawa smakuje zaszczałym węglem. Dla jasności, nigdy nie jadłem zaszczałego węgla, lecz jestem przekonany, że ma identyczny posmak.

Dość o tym, bo zaraz zwrócę obrzydliwą, tłustą jajecnicę na boczku, której nie lubię tylko wtedy, gdy się nią przejem. A mam wrażenie, że ile razy najdzie mnie na nią ochota, dorzucam jeszcze dwa jajka. A potem kolejne dwa. W końcu łąpczywie pochłaniam całą misę doskonale wymieszanej jajecznej papki. Nie lubię też, gdy żółtka są oddzielone od białek.

Ogień powoli dogasa, ostatnie polana z trzaskiem pękają i rozpadają się na żarowy miał. Trudno. Trzeba zejść do piwnicy. Trzeba zejść na dół.

Wstaję, choć wstawać teraz wcale nie mam ochoty. Wolałem ciszę, stukot deszczu i trzask drewna. Zostawiam to tylko na chwilę.

„Od każdej miłości trzeba odpocząć” – powiedział ktoś całkiem filozoficznie.

Chyba miał rację.

Z laptopa muszę się przenieść na telefon. Muszę dalej pisać, żeby w chwili, kiedy zapomnę, móc wrócić do swojego początku. Prawdę mówiąc, nie mam blade-go pojęcia, dlaczego to robię.

[→ notatka przeniesiona na telefon komórkowy]

[→ notatka kontynuowana na telefonie]

Właściwie to dobrze, że nie ciągam się z tym całym sprzętem. Komórkę wymyślił ktoś mądry, ale udoskonalił – ktoś naprawdę wybitny. Mogę wciąż pisać, robić notatki, a przy tym oświetlać sobie drogę latarką.

Podważam rant płytki i delikatnie ją odsuwam. Tak by nie została żadna rysa. Żaden widoczny ślad.

To bardzo ważne.

Jeszcze ważniejsze od tego, żeby przy koszeniu starać się unikać jakichkolwiek poprawek, o czym ciągle zapominam. Muszę gdzieś umieścić karteczkę samo-przylepną.

Odciągam ukryty właz do schronu przygotowanego na wypadek, gdyby nad Bałtykiem pojawiły się huragany podobne do tych pustoszących amerykańskie wybrzeża. Opowiadał mi o tym poprzedni właściciel, ale to także pamiętam jak przez mgłę. Jak przez okno, w którym jest więcej szprosów niż szkła.

Schodzę na dół ostrożnie, zapisując to zdanie dokładnie w pół drogi. Stopni jest siedem, więc stoję na czwartym, licząc zarówno od góry, jak i od dołu.

Czas ruszać dalej.

W piwnicy śmierdzi wilgocią, rdzą i mokrym kamieniem. To przez tę cholerną ulewę. Woda nasącza trawnik, a potem wsiąka w chropawe mury fundamentów. Jeszcze kilka dni, a wilgotność wzrośnie na tyle, że do rozpalenia kominka będę potrzebował benzyny.

Rozpalanie benzyną daje przykry aromat, który utrzymuje się stanowczo zbyt długo.

Do tego, u licha, mamy wakacje! Sto metrów stąd, na plaży, zamiast kałuż powinny znajdować się bi-cepy i piersi. Ale chrzanić to. Nie mój cyrk, nie moje małpy.

Oświetlam latarką pierwsze pomieszczenie. Znajduję się dokładnie pod kuchnią, o czym przypomina mi szereg przestarzałych zaworów. „Teraz tak się nie buduje, ale to porządna metoda” – powiedział mi agent nieruchomości, gdy kupowałem ten dom. Nie wiedział, że wcześniej właściciel zdradził mi, ile majstrował przy swoim schronie.

To są wspomnienia sprzed lat. Nie muszę ich spisywać, bo choć schowane za mgłą, przynajmniej istnieją.

Mijam metalową szafkę z narzędziami, ze sprzętem ogrodowym, szlauchem i szpargałami, których nigdy nie miałem czasu przejrzeć. Dotykam zimnej, lodowatej tafli stalowych drzwi. No tak, zapomniałem o kłodce.

Szukam klucza, bo gdzieś z tyłu głowy przewija się myśl, że noszę go zawsze przy sobie. W kieszeniach spodni? Nie. W małej kieszonce na piersi? Również nie.

Znajduję go przez przypadek. Jest tak mały, że w ogóle go nie czułem, a pewnie też dlatego nie schowałem go do kieszeni. W załamaniach materiału mógłby

się po prostu zgubić. Dlatego przytroczyłem go sznurkiem do szlufki i przywiązałem do klamry paska.

Sprytna metoda, choć efekt nie rzuca się w oczy tak, jak bardzo bym chciał.

Wkładam klucz do dziurki, powoli przekręcam i z radością wyczuwam, że mechanizm ustępuje. Tam jest drewno. Tam jest materiał na moje domowe ognisko, przy którym będę mógł spisywać historie.

Popycham ciężkie drzwi i oświetlam małe, pomalowane na biało pomieszczenie. Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że to nie farba pokrywa ściany. Zostały one starannie wyłożone grubą warstwą styropianu, z którego łączyń wypłynął czerwony klej. Przypomina krew skapującą z czaszki po trepanacji.

Boże!

W kącie tej nory siedzi naga, skulona dziewczyna. Mruży oczy, zasłania je dłońmi, odwraca głowę, jej spojrzenie ucieka, ucieka... Ma zmierzwione lisie włosy, opuchnięty policzek i małe, naprawdę małe, niemal dziewczęce piersi. Nagle wszystko sobie przypominam.

Szczapy drewna trzymam w altance na podwórzu, a tutaj jest miejsce tylko dla niej. To jej prywatne królestwo.

– Cześć, Izabel, moja najdroższa – witam się z nią ze łzami w oczach, szczęśliwy, że na moment odzyskałem wspomnienia. – Tak bardzo cię kocham...



## OSIEDLE BALTIC RESORT, GDZIEŚ, DZIŚ, PRZED CHWILĄ

Życie to gra dwustronna. Nie jak szachy, ale jak te kurtki, które można założyć puchem do środka lub na wierzch. Przynajmniej ja widzę je właśnie w ten sposób.

– Jak bardzo mnie kochasz, Izabel? – pytam niemal szeptem, żeby jej nie przestraszyć. Nie chcę, żeby się bała.

– Wypuść mnie! Proszę! Przecież nic ci nie zrobiłam...

Skomle. A ja nie lubię skomlenia. Jedną dłońią wystukuję tekst, a drugą nerwowo masuję się po udzie. Nie pamiętam, skąd się wzięła długa, chaotycznie zszyta rana. Choć przy Izabel pamiętam więcej niż wcześniej, to jednak i tak nie wszystko.

Szwy zaczynają swędzieć, a przecież nie swędziały. Szlag. Szlag. Szlag.

– Powiedz, że mnie kochasz.

– Kocham cię, kocham, tylko...

– Ciii... Żadnego tylko.

Przyzwyczała się już do światła na tyle, że bym mógł świecić prosto na nią. Nie krzywi się i nie mruży oczu. Wie, że machnięcia latarką są jak machnięcia batutą. Nie można ich przerywać.

– Wstań – proszę, a może też trochę jej każę. –  
Wstań, kochanie.

Najpierw niepewnie się odsuwa, dotyka pokrytego utwardzaczem styropianu i zastyga w bezruchu. Sprawdza mnie. Sprawdza, czy może mi zaufać.

– Nie bój się. Śmiało, wstawaj – zachęcam ją coraz bardziej niecierpliwie. Nie wiem, na jak długo starczy mi baterii telefonu. Czerwone dziewięć procent. To chyba dość mało. Gdybym pamiętał, jak długo trzyma ten model. Ale znam go tak naprawdę dopiero od paru godzin.

Izabel podnosi się opieszale, rozciągając ścięgna i mięśnie.

– Chyba mówiłem, żebyś nie siedziała tak długo w jednym miejscu. Cała drętwiejesz.

Chyba mówiłem, bo nie do końca to pamiętam.

– Mówiłem? – dopytuję.

– Tak, tak – zapewnia, a ja, nie wiedzieć czemu, niezbyt jej wierzę.

Stoi naprzeciwko mnie, nieco dalej niż na długość ramienia, i jedną ręką zakrywa maleńkie piersi, a drugą – łono. Mierzy jakieś pięć i pół stopy, czyli po ludzku ma nieco ponad metr sześćdziesiąt wzrostu, kruchą budowę ciała i długie nogi. Pępek ma mocno wklęsnięty, żebra – odsłonięte, a brzuch – zapadnięty. Kiedy jadła? Kiedy ją karmiłem? Szlag by to trafił, ale nie jestem pewny.

W kącie, obok łańcucha, który prowadzi do jej nogi, leży metalowa psia miska. Jest pusta. Przenoszę na nią

światło latarki, upewniam się, ale – bez dwóch zdań – w środku nie ma nawet śladu jedzenia. W drugiej, nieco mniejszej, widzę skrzącą się wodę. Świeżą?

– Nie ruszaj się – nakazuję.

Podchodzę do miski, nachylam się i wącham. Cuchnie. Ale to nie woda cuchnie, tylko kał, bo biedna Izabel właśnie popuściła. Czyli coś jadła. Oświetlam ją i przyglądam się, jak się kuli, ze strachu, ale chyba też nieco ze wstydu.

– Nic się nie stało, kochanie. – Szukam w kieszeniach chusteczek, ale znajduję tylko dwie monety. Zdążyłem o nich zapomnieć, odkąd przetrząsałem ubranie w poszukiwaniu klucza. – Nic się nie stało. Nie krępuj się, to przecież całkiem normalne. Miłość jest od zawsze odporna na obrzydzenie, na chorobę, ból i problemy. Nie możemy się siebie wstydzić. Na starość być może będziemy musieli sobie podcierać pośladki, wkładać czopki, a może nawet – wyciskać krosty. Choć chyba nie. Krosty, zdaje się, to problem dzieciństwa?

Izabel nie wygląda na rozbawioną tym prostackim dowcipem. Jeszcze się przyzwyczai. Raczej nie będzie miała innego wyjścia, choć zdaję sobie sprawę, że słuchanie w kółko tych samych żartów może być męczące.

– Na starość może będziemy musieli... – Rozbawiony, chciałem powtórzyć to, o czym mówiłem przed chwilą, ale widzę, że Izabel drży.

Z jej oczu płyną łzy, a pod nosem zbierają się smarki.

– Zimno ci?

Jestem porywaczem, a może również **mordercą**.

Mikołaj Popławski budzi się w luksusowej rezydencji nad Bałtykiem. Poza swoim imieniem i nazwiskiem nie pamięta niemal niczego. W piwnicy odnajduje skrępowaną kobietę. Czy to możliwe, że jest porywaczem? Czy odważy się zdjąć knebel z ust dziewczyny, aby usłyszeć o sobie prawdę?

Kilka rezydencji dalej czeka matka. Być może nawet nie ma się o co martwić. Może wszystko jest w porządku, a niewinna zabawa trwa w najlepsze. Ale matka wie.  
Matka czuje i wie.

Osiedle Baltic Resort. Luksusowe rezydencje, przyszyryte trawniki, spokojni mieszkańcy. Jak to możliwe, że młoda kobieta **znika bez śladu**?

Wciągający psychologiczny thriller, którego nie odłożysz, zanim nie poznasz zakończenia.

cena 49,90 zł

**FILIA**

Mroczna

